

nich m.in. wyodrębnienie budżetu dla potrzeb grupy w celu realizacji takich działań, jak: samodzielne zakupy, opłacanie rachunków, samodzielne przygotowywanie posiłków głównych (śniadanie, obiad, kolacja) oraz zwiększenie samodzielności wychowanek i zmniejszenie kontroli i pomocy w niektórych dziedzinach życia codziennego (np. samodzielne wyjście i załatwienie sprawy urzędowej, zakupy). Będzie to możliwe dzięki pozyskaniu funduszy od sponsorów przez Stowarzyszenie „Pomocna Dłoń” działające przy SOSW nr 2.

*Autorka jest kierownikiem internatu
Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2
w Płocku*

Teatr Integracyjny Małachowianki

Renata Kutyló-Utzig

Możliwe, że Teatr Integracyjny Małachowianki nigdy by się nie narodził, gdyby nie moja Matka, która była osobą niezwykle otwartą na potrzeby drugiego człowieka, a nasz dom był zawsze gościnnie, otwarty dla tych, którzy szukali pomocy. Mama uczyła mnie wrażliwości na cierpienie i pokazała, jak w sposób taktowny można służyć innym ludziom. Zapamiętałam też na całe życie, że najważniejsza jest rodzina i dom – nie cztery ściany, ale miłość, która dom tworzy.

Gdy jechałam do Domu Pomocy Społecznej w Brwilnie, pomyślałam, że zabiorę ze sobą swoich uczniów – aby przekazać im to, czego nauczyła mnie Mama. Reakcja młodzieży była tak silna i tak głęboka, że w pierwszej chwili przeraziłam się skutków. Po raz pierwszy młodzi, piękni, zdrowi ludzie, otoczeni opieką i miłością rodziców, na ogół dobrze sytuowani, znaleźli się wśród skondensowanego w jednym miejscu ludzkiego nieszczęścia. W jednej chwili zobaczyli upośledzenia fizyczne i, może jeszcze straszliwsze, upośledzenia umysłowe.

Pierwszym odruchem był strach, potem skrepowanie, przesadna troska, żeby czegoś nie powiedzieć, nie uczynić jakiegoś gestu, który mógłby być źle odebrany. Wtedy postanowiłam, że zanim pojedziemy po raz drugi, młodzież musi porozmawiać z lekarzem, z psychologiem, z pedagogiem o długim stażu pracy z niepełnosprawnymi. Jola Dąbrowska – psycholog – pracowała wówczas jako terapeutka w DPS w Brwilnie – z chęcią przyjęła propozycję współpracy, przyjeżdżała zaraz po zajęciach do Małachowianki i cierpliwie opowiadała moim uczniom o swojej pracy. Spotkałyśmy się też z lekarzami i w końcu uznałyśmy, że okazjonalne wizyty świąteczne – miłe, ale rzadkie – nie przyniosą wiele ani pensjonariuszom, ani młodzieży. Jolanta próbowała już małych form teatralnych w ramach terapii, ale sama nie była w stanie podo-

łać takiej pracy, a poza tym jej podopieczni dalej pozostawali w zamknięciu i nie kontaktowali się ze światem ludzi zdrowych. I tak w czerwcu 2001 roku spotkały się najpierw w Brwilnie, a potem w Małachowiance dwie grupy: tak bardzo różne, a jednak tak samo urzeczone sceną.

Zaczęliśmy „Kopciuszkiem” na motywach baśni Jana Brzechwy. Początki były tak trudne, że zdarzało nam się wątpić, iż kiedykolwiek dojdzie do premiery, ale uznałyśmy, że warte są trudu same spotkania. Pensjonariusze z Brwilna traktowali bowiem każdą wizytę w Małachowiance jak wielkie święto, już kilka dni przed próbą prali, prasowali, godzinami codziennie uczyli się ról, przepytывali wzajemnie i nawet popędzali do pracy. Młodzież początkowo nie mogła zaakceptować powolnego tempa i wielokrotnego powtarzania tych samych scen, łatwo się jednak wdrażała do odmiennego stylu pracy i życzyłabym wielu dorosłym takiej cierpliwości i takiego taktu, jaki okazywała niepełnosprawnym kolegom aktorom. Sądzę, że łatwo pokonałymi barierę w postaci różnicy wieku – pensjonariusze DPS to była grupa ludzi w wieku od lat 20 do 80.

W pewnej chwili przyłączył się do nas Marek Mrokowiecki, którego prosiliśmy o konsultację reżyserską – wszedł na próbę i został 9 lat, pokochał nasz teatr, a teatr pokochał Jego. Marek przyprowadził Krzysia Wierzbickiego, który zajął się opracowaniem muzycznym spektakli, a potem Magdę Tomaszewską – niezwykle ciepłą w kontaktach z ludźmi, prawdziwy talent pedagogiczny. Zaangażowali się w pracę teatru młodzi nauczyciele – Piotr Sosnowski, Małgosia Góralska, Sebastian Ostrowski. Ela Zającowa zajęła się scenografią. Pracowaliśmy ciężko, to prawda, ale w kontaktach z niepełnosprawnymi jest coś pięknego: absolutna szczerłość reakcji. Kiedy kogoś lubią, okazują to

wprost, jeśli czegoś lub kogoś nie akceptują – dają to wyraźnie odczuć. Mają przedziwną intuicję, zawsze reagują na nastroj otoczenia i bezbłędnie go odczytują. To my uczyliśmy się od nich spontaniczności i radości, nas wspierały ich uczucia i ciepło, z którym przyjeżdżali na próby. W porównaniu z tym, co my mogliśmy im ofiarować, było to o wiele więcej.

Dla naszej młodzieży była to lekcja pedagogiki i jeszcze więcej – czyszczenie z egoizmu. Trzeba było uważać na niepełnosprawnego partnera na scenie, pomóc mu albo go zręcznie ratować, gdy zapominał roli, podtrzymać, gdyby się zachwiał. Naszym ulubieńcem był Zygmunt – z zaawansowaną cukrzycą – nigdy nie widziałam tak serdecznej opieki, jak ta, którą moi uczniowie okazywali Zygmuntowi Ćwilowi na próbach, na spektaklach i na wycieczkach. Bardzo boleśnie przeżyliśmy Jego śmierć, był z nami długie lata, bardzo kochany przez wszystkich.

Marek Mokrowiecki, dyrektor plockiego teatru, doświadczony aktor i reżyser, zauważył coś bardzo ważnego. Z biegiem czasu nasi niepełnosprawni aktorzy zmieniali sposób mówienia, zaczęli improwizować, interpretować swoje role i zawsze trafiali w sedno. Najlepszy znak, że teatr ich rozwijał, wzbogacał, otwierał na świat.

Bardzo pomagali nam rodzice i przyjaciele. Teatr potrzebuje środków, mimo pomysłowości i korzystania z magazynów Teatru Plockiego, musieliśmy jednak szyc stroje i z czegoś robić dekoracje. Dla naszych aktorów musiały się też znaleźć jakieś drobne pieniądze na herbatę i wodę mineralną. Trzeba przyznać, że naszym prośbom nigdy nie odmawiano. Dostawaliśmy pieniądze od osób prywatnych, instytucji i rozmaitych firm, nie da się wymienić wszystkich. Zawsze mogliśmy liczyć na opiekę lekarską Bożenki Pankowskiej, która towarzyszyła nam bezinteresownie na wszystkich wyprawach w Polsce i za granicą. Sądzę, że w ten sposób pozyskaliśmy do współpracy o wiele szersze środowisko niż szkolne i opiekuńcze.

Wszelkie trudności, jakie nam się zdarzały po drodze, przede wszystkim techniczne, związane z brakiem sprzętu, z komunikacją i innymi sprawami dziś stały się już zupełnie nieważne. Wspominamy nasze wspólne dni z wielkim wzruszeniem i wszystkie postaci będą nam zawsze stały przed oczami.

W drugim roku pracy była następna premiera: „Śpiąca Królowna”, która sprawiła aktorom jesz-

cze większą radość i także bardzo się wszędzie podobala publiczności. W 2003 roku niespodziewanie odnieśliśmy sukces: na Ogólnopolskim Przeglądzie Teatrów Szkolnych w Warszawie Teatr Integracyjny Małachowianki otrzymał za spektakl „Śpiąca Królowna” nagrodę główną oraz nagrodę za najbardziej proeuropejskie przesłanie na rzecz tolerancji. Młodzież była uradowana, pensjonariusze DPS szczęśliwi bez granic. Musieliśmy każdemu napisać na kartce nazwę imprezy i nagrody – chcieli się pochwalić kolegów w Brwlinie.

W trzecim roku wystawiliśmy „Pinokia” – tym razem w konwencji teatru gestu, aby stworzyć pensjonariuszom DPS więcej możliwości wypowiedzenia siebie. Wielką satysfakcję przyniosła nam premiera tego przedstawienia w czasie międzynarodowej konferencji pod hasłem „Tolerancja – czy inny musi być samotny?” Młodzież i nauczyciele z dziesięciu krajów byli głęboko poruszeni – „Pinokio” powiedział wszystko o przeżyciach człowieka odrzucanego i niechcianego w społeczeństwie zadowolonych z siebie.

We wrześniu 2004 roku byliśmy, dzięki Fundacji Orlen „Dar Serca” oraz Urzędowi Miasta Płocka, którzy nas sponsorowali, na Litwie. Zaprosiło nas Stowarzyszenie Miłośników Teatrów Szkolnych w Wilnie. Młodzież Małachowianki często wyjeżdża za granicę, więc nie przeżywała tak bardzo wycieczki, jak nasi aktorzy z DPS. Płakali pod Ostrą Bramą i płakali także ze wzruszenia, bo dostali moc kwiatów. Rodacy z Litwy ogołocili wszystkie swoje ogródki, żeby uczcić gości z Płocka. Wyjazd pozostawił bardzo dobre, serdeczne wspomnienia. Już po powrocie wystawialiśmy „Pinokia” w Teatrze Plockim dla mieszkańców miasta.

Kolejną premierą była „Ramajana” – spektakl na motywach znanego eposu hinduskiego. Był on bardzo trudny dla aktorów teatru, ze względu na egzotykę i oddalenie kulturowe, ale Marek Mokrowiecki przyjął tak znakomitą koncepcję, że mimo obaw, czy przedstawienie zostanie zaakceptowane przez widownię w różnym wieku i o zróżnicowanym przygotowaniu, premiera okazała się sukcesem. Wystawialiśmy „Ramajanę” z okazji Dnia Dziecka w Plockim Ogrodzie Zoologicznym oraz kilkakrotnie w Małachowiance dla dzieci, młodzieży i dorosłych.

W lipcu 2005 roku byliśmy w Thurrock na Festiwalu: „Thurrock People and Their European Guests” zaproszeni przez władze miejskie Thurrock. Festiwal ten jest bardzo znany i ceniony

w środowisku niepełnosprawnych w Anglii. Zespoły z Anglii prezentowały swój dorobek artystyczny: poezję, muzykę, taniec. Nasz teatr pokazał „Pinokia” w Grays dla widowni liczącej ponad 500 osób. Podróż do Anglii opłacił nam Urząd Miasta Płocka, a pobyt zorganizowali angielscy gospodarze.

W kwietniu 2006 roku wystąpiliśmy z kolejną – piątą premierą teatru – „Przygodami Sindbada Żeglarza” na motywach pięknej, poetyckiej baśni Bolesława Leśmiana. Reżyserował jak zawsze Marek Mokrowiecki, muzykę opracował Krzysztof Wierzbicki, scenografię przygotowała Elżbieta Ciesielska-Zajac. Spektakl bardzo podobał się publiczności. Chyba jeszcze serdeczniej przyjęto pełną wdzięku „Calineczkę”, którą nasz teatr wystawiał kilkanaście razy dla dzieci i dorosłych.

Wszystkie działania teatru oparte są na dobrowolnej, społecznej pracy. Nikt ze współpracowników teatru i nawet żaden technik w teatrach, które wystawiały nasze spektakle, nie wziął za pracę ani jednej złotówki. Dobrze to świadczy o ludziach i ich sercach. Zorganizowaliśmy też kilka przedstawień charytatywnych przed świętami i zebraliśmy ogromną sumę – ponad 10 tys. na potrzeby Brwilna – na lepsze wyżywienie świąteczne, na buty, swetry i na ukochaną kawę dla naszych pensjonariuszy. Zrobiliśmy też kilka poważnych zbiorów książek, odzieży i środków czystości.

Od września 2008 roku pracujemy w nieco innym zespole. Tworzą go przede wszystkim dzieci niepełnosprawne w różnym wieku i młodzież Małachowianki. Dzieci to uczniowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 1 i Ośrodka Szkolno-Wychowawczego nr 2 w Płocku. Garną się chętnie do pracy na scenie, bardzo lubią Marka Mokrowieckiego i Magdalenę Tomaszewską, którzy prowadzą z nimi zajęcia i reżyserują spektakle. W bardzo krótkim czasie przygotowaliśmy „Bajki

Jana Brzechwy” – przedstawienie pełne uśmiechu i pogody – na dobry początek współpracy. Dzięki pomocy finansowej Fundacji Orlen „Dar Serca” oraz urzędowi miasta mogliśmy ten spektakl zaprezentować na Litwie – między innymi w Domu Kultury Polskiej w Wilnie.

Nadal jestem opiekunem teatru i dalej pracuję razem z Jolą Dąbrowską, Małgosią Góralską, Sebastianem Ostrowskim, Markiem Mokrowieckim, Krzysiem Wierzbickim, Magdaleną Tomaszewską i Elą Zajac. Towarzyszą nam dzielnie nauczyciele i wychowawcy z obydwu ośrodków wychowawczych. Mamy swoje ambitne plany artystyczne, których nie mogę jeszcze ujawniać, ale przede wszystkim znajdujemy w naszej pracy satysfakcję i radość, a nasi niepełnosprawni realizują swoje marzenia o świecie, w którym każde kaczątko jest łabędziem, podziwianym i kochanym. Taka jest magia teatru, a raczej taka jest cudowność teatru, który łączy na scenie sprawnych i niepełnosprawnych.

Gdy dzisiaj odwiedzają Małachowiankę moi absolwenci, aktorzy Teatru Integracyjnego, mówią szczerze, że decyzję o wyborze psychologii, pedagogiki, aktorstwa jako kierunku studiów zawdzięczają Teatrowi Integracyjnemu. Nie ukrywam, martwię się o ich przyszłość zawodową i materialną, ale myślę sobie, że człowiek jest wtedy najszczęśliwszy, gdy robi w życiu to, co kocha, i mam nadzieję, że dadzą sobie radę, a przede wszystkim widzę, jak kiedyś, w przyszłości, otworzą drzwi swoich domów dla potrzebujących rodzinnego ciepła, zaprowadzą swoje dzieci do jakiegoś domu dziecka albo domu opieki i przekażą im to, co przechowali w sercu.

*Autorka jest dyrektorem LO
im. Stanisława Małachowskiego
w Płocku*

*Niektórym są potrzebne okulary,
aby widzieć jasno i wyraźnie:
nie pozwólcie im jednak mówić, że bez
okularów nikt nie widzi wyraźnie.*

John Jocke